

Praca u podstaw

Autor tekstu: Jerzy Neuhoff

Praca przechodziła dziwne koleje losu. Podobno najpierw stworzyła człowieka, a nawet, jeśli nie, to stwarzanie człowieka innymi metodami wymagało i nadal wymaga, jeśli nie pracy, to jednak pewnego wysiłku. Jest też szkoła dowodząca, że praca jest karą za zbytnią ciekawość, nieposłuszeństwo i łatwowierność.

Starożytni mędracy, szczególnie greccy, jak wiadomo, brzydzili się pracą, ale tylko fizyczną, bo jednak swoje mózgownice zatrudniali i to z niezłym skutkiem. Niektóre ich pomysły namąciły, co prawda w głowach nie tylko ich ziomkom, bo to, co jeden uważał za białe, drugi traktował jako czarne, ale niektóre są nadal przydatne, a można domniemywać, że będą przydatne tak długo, jak długo będą istnieć ludzie. Jak się pomyśli, że kilka ważnych kwestii zdołali bezbłędnie rozstrzygnąć mając do dyspozycji tylko piasek i patyczki, to można podziwiać ich wyobraźnię i precyzję rozumowania. A byłoby tego mącenia jeszcze więcej, gdyby nie pobożni chrześcijanie, którzy spalili przynajmniej jedną bibliotekę. Ciekawe, czy gdyby te spalone mądrości zachowały się dłużej, to wieki średnie trwałyby krócej, czy też tyle samo, i czy Arystoteles byłby takim samym niewzruszonym autorytetem, jakim go zrobiono, czy też ustąpiłby miejsca innemu?

Grecy mogli sobie pozwolić na leniuchowanie, bo w tamtych czasach nie było zbyt wiele do roboty, ot postawić jakiś Partenon, jakiś amfiteatr lub coś w tym guście. Najcięższe prace wykonywali niewolnicy, którzy brali się nie wiadomo skąd, choć chyba sami do Aten i pozostałych greckich miast się nie pchali. Kto wie, może jednak w Atenach żyło się im lepiej niż w rodzinnych stronach. Rzeczy najważniejsze, np. zdobywanie Troi czy złotego runa, robili za nich herosi, których było wtedy, co niemiara.

W Grecji praca była też karą, którą nakładano nie tylko na zwykłych śmiertelników, ale także na różnych królów, a nawet boskich herosów. Taki Herakles, przecież syn samego Zeusa, za swe grzechy musiał się najać do czarnej roboty, i to na bardzo niemiłych warunkach. Dziś z niektórymi pracami tak łatwo by mu nie poszło. Już widzę oczyma wyobraźni demonstrację ekologów przykuwających się grubymi łańcuchami do drzwi stajni Augiasza i protestujących przeciwko spuszczeniu jej zawartości do któregoś z pobliskich mórz. Miałby też spore kłopoty za tępienie rzadkich gatunków zwierząt, zupełnie unikalnych nawet w ówczesnych warunkach. Przecież taka hydra to, wypisz wymaluj, musiała być jakąś krewniaczką naszego smoka spod Wawelu, więc mamy tu kolejny dowód, że dinozaury, także pterodaktyle, bo czymże były owe stymfalijskie ptaszyska, jeśli nie pterodaktylami, nie tak dawno chadzały jeszcze po świecie. Trochę Grecy upiększyli te swoje historie, niczym wędkarze opowieści o rybach, hydrze dodali głów, może zobaczyli ją zaraz po Dionizjach i trochę w oczach im się dwoiło, ale rzecz aż się prosi o rzetelną, naukową, analizę, a mamy, co najmniej jednego specjalistę od tych spraw niebyłej sławy.

Nie ubolewałbym też nad losem Syzyfa. Nie była to znowu taka beznadziejna praca, to turlanie kamienia. Po każdym upadku kamień był coraz mniejszy, bo się wykruszał, nawet gdyby był z diamentu to by się w końcu też rozpadł, więc po paru takich upadkach problem sam by się rozwiązał. A znając spryt Syzyfa, to gotów jestem się założyć, że za każdym razem chwyciłby się za najmniejszy odłamek, wszak wciąż byłby to ten sam pierwotny kamień, i skończyłby pracę szybciej, niż się bogowie tego mogli spodziewać.

Jakby na ten problem nie patrzeć, praca do dziś jest stosowana jako kara, niekiedy działająca wychowawczo. Są takie kraje, podobno, w których praca dla skazanych musi być, nawet gdyby uczciwi obywatele z tego powodu mieli być bezrobotnymi. U nas, na szczęście, aż tak źle nie jest, jednak bywają sytuacje, że więźniowie sami znajdują dla siebie pracę, jak to się zdarzyło np. podczas ubiegłorocznej powodzi.

Ale co to właściwie jest praca? Niby wszyscy wiedzą, ale jak zacząć pytać, to wychodzi jak z czasem w fizyce lub zbiorem w matematyce. Dopóki nie trzeba wyjaśnić, co to takiego, wszystko jest proste i zrozumiałe, z tego wypływa też i ten wniosek, żeby nie tłumaczyć komuś, kto nie rozumie. A jak już zrozumie, to tym bardziej nie ma potrzeby.

W fizyce to jest sprawa względnie prosta; praca to jest siła razy przesunięcie, ale tylko praca mechaniczna, w ekonomii czy filozofii to już trochę gorzej, bo nie o taką prymitywną pracę tam chodzi, tylko o pracę w ogóle. Ponadto myśliciele posługują się mniej precyzyjnymi określeniami i badają pracę z różnych punktów widzenia.

Lat temu trzydzieści pojawiła się rozprawa, która miała zrewolucjonizować nie tylko rozumienie pracy, ale także podejście do niej, głównie ze strony pracodawców. Może nie jestem zbyt dociekliwy, ale nie zauważyłem, aby apologeti owej rozprawy, oraz urzędowi jej wyznawcy, próbowali z jej punktu widzenia ustosunkować się do ostatnich wydarzeń związanych z pracą, a zwłaszcza proponowanego czasu jej trwania. Związkowcy, tak chętnie deklarujący przywiązanie do jedynie słusznej religii, regularnie pielgrzymujący do różnych sanktuariów, także nie przywołują tamtego dokumentu jako teoretycznego narzędzia wspierającego ich żądania, raczej skłonni są preferować prawo silniejszego, czyli pięści. Zupełnie nie w głowie im zasada *'ora et labora'* a o *'ordo et pax'* to zapewne nigdy nie słyszeli.

Chrześcijańscy przedsiębiorcy, ani nasi, ani zagraniczni, też jakby nie wzięli sobie do serca moralnych nauk w niej zawartych. Widziałbym trzy powody takiego stanu rzeczy. Po pierwsze: najważniejsi przedsiębiorcy, a do ich postaw muszą dostosować się drobniejsi, choć w większości są chrześcijanami, ale, chyba także w większości, nie uznają kwalifikacji autora i ich te nauki specjalnie nie obchodzą, mają też swoją własną interpretację przytoczonych w niej materiałów źródłowych. Po drugie: nauki moralne nie dają się pogodzić z rachunkiem ekonomicznym, albo ich realizacja byłaby tak kosztowna, że straciliby na tym wszyscy, najbardziej zaś ci, których chciano wziąć w obronę. I po trzecie, a ta przyczyna dotyczyć może głównie naszych, krajowych przedsiębiorców; kiedy te nauki były formułowane, oni jeszcze nie wiedzieli, że staną się kapitalistami, był to inny okres historyczny, obecnie zaś nie mają głowy do ich zgłębiania, zaś ci, którzy je zgłębiają, zauważają to, co wymieniłem w punkcie drugim.

Nasi kapitaliści, nawet ci z pierwszych miejsc różnych rankingów bogactwa, to jednak wobec światowej czołówki tylko III liga, no może ktoś byłby w II, choć i z tą trzecią ligą chyba przesadziłem. Przykład zaś idzie z góry i każdy, kto tylko chce awansować, musi przestrzegać reguł gry, a te ustalają najwięksi. Tylko, że te reguły nie są ustalane według jakiegoś tam widzimisie czy w wyniku głosowania. Reguły gry ekonomicznej narzuca przyroda, czynnik tak potężny, że nie ma co marzyć o jego lekceważeniu czy pomijaniu, o czym moje pokolenie przekonało się na własnej skórze. Z potęgą kapitału muszą się także liczyć kapitaliści, bo nie jest to potęga osobista, pozostająca wyłącznie w dyspozycji jednej klasy społecznej. Podlegają jej wszyscy, nawet potęgi polityczne muszą się ugiąć przed jej wymaganiami, bo, jak powiedział pewien mędrzec: *'po wsze czasy właśnie władcy musieli się ugiąć przed stosunkami ekonomicznymi, a nigdy nie mogli praw swoich im narzucać. Prawodawstwo, zarówno polityczne jak cywilne, zawsze tylko wyraża i ujmuje w słowa wymogi stosunków ekonomicznych.'*

Tu nasuwa mi się uwaga, że niektóre poczynania naszej światłej Unii Europejskiej, mają po części jakby woluntarystyczny charakter, jak to kiedyś nazywano, czyli nie zawsze liczący się z rzeczywistością. Może to nas wszystkich sporo kosztować, mnie już nie tak dużo, bardziej następców. Bądźmy jednak dobrej myśli.

Znana jest też zasada, *'kto nie pracuje, niech nie je'*. Sam jej propagator, czyli święty Paweł, chwalił się tym, że żył z własnej pracy, a na namioty, które wyrabiał, w owym czasie był spory zbyt, może zdobył jakieś zamówienia rządowe, np. dla rzymskiej armii, był przecież obywatelem rzymskim i swoje prawa znał. Obecnie wielebni i przewielebni nie żyją z pracy zarobkowej, przynajmniej nie z własnej, zbyt dosłownie i po prostaku rozumianej. Byli niegdyś propagatorzy takiej formy ewangelizacji, księża-robotnicy, ale nie znaleźli uznania swoich przełożonych, a naśladowców też chyba niezbyt wielu, w każdym razie nie pod naszą szerokością geograficzną. Jednak nasi, i nie tylko, nie bez powodu nazywają się *'pasterzami'*, wszak pasterstwo to też rodzaj pracy, uprawianej nawet w naszych czasach. Tyle, że pasterstwo, jakie uprawiają, polega na podawaniu strawy duchowej, czyli raczej na czynieniu sobie poddanych ludzi, nie zaś zwykłych owieczek, które można zaliczyć do tej ziemi, którą należy sobie czynić poddaną. A czynienie sobie poddanych, nie w sensie prawnym, lecz duchowym, o wiele bezpieczniejszym, to wydaje mi się czynieniem z nich przedmiotu pracy, nie zaś podmiotu, co ma być celem nadrzędnym, przynajmniej w deklaracjach.

Z faktu, że św. Paweł na swej pracy majątku żadnego się nie dorobił, ale także z obserwacji życia i pobieranych nauk wynika dla mnie wniosek, że dorobić się można tylko cudzą pracą, swoją bardzo rzadko. Wyjątek, od niedawna, stanowią artyści i sportowcy, których też, jako dostawców wrażeń estetycznych, można zaliczyć do artystów.

Kapitaliści, szczególnie ci czytający Pismo, znajdują w nim bez trudu szereg wskazówek dotyczących relacji pracodawca — robotnik, oraz relacji między płacą a wynagrodzeniem. Trzeba przyznać, że Pismo stawia te kwestie dość życiowo. Jakub, jako robotnik pracujący u swego teścia, oszukuje go jak tylko się da, zaś właściciel winnicy płaci też wg swego widzimisie, a nie wg jakiegoś układu zbiorowego. Osobiście wątpię, czy właściciel owej winnicy znalazł chętnych do pracy następnego dnia, kiedy tylko rozeszły się wieści o jego systemie płacowym. Jedyne, co go

usprawiedliwia, to chyba to, że praca była tak ważna, że dla jej wykonania musiał złamać wszelkie reguły. W każdym razie, opowieść ta ilustruje zasadę, że o pewnych sprawach decyduje umowa, a nie jakaś mgliście określona 'sprawiedliwość'.

Tak więc, słynna ongiś i dyskutowana rozprawa, powoli dzieli los innych, tzn. pokrywa się kurzem zapomnienia, tak jak i głosy jej ówczesnych krytyków czy recenzentów, pozostając jedynie w pamięci historyków. Chwilowe nią zainteresowanie wynikało bardziej z osoby autora, niż z jej wartości merytorycznej, wystarczy przeczytać pierwsze zdanie, definiujące pracę: „praca zaś oznacza każdą działalność, jaką człowiek spełnia, bez względu na jej charakter i okoliczności, to znaczy każdą działalność człowieka, którą za pracę uznać można i uznać należy pośród całego bogactwa czynności, do jakich jest zdolny i dysponowany poprzez samą swoją naturę.” Nie pierwszy to przypadek w historii, kiedy osoba jest ważniejsza od treści, jakie wygłasza i nie pierwszy przypadek podobnego losu jej przemyśleń.

Pytanie, — co było pierwsze, kura czy jajko? — zostało podobno niedawno z dużym trudem rozstrzygnięte, na pytanie, — co ma być pierwsze, praca czy kapitał? — odpowiedź daje nam codziennie życie. Tak, jak starożytny Rzymianin był uzależniony od swoich gadających narzędzi, czyli niewolników, tak i my jesteśmy uzależnieni od swoich narzędzi, z którymi też niedługo będziemy porozumiewali się tylko głosem, a może nawet samą myślą. Tego nie da się zmienić, a kto wątpi, niech spróbuje żyć choćby dzień bez prądu. Narzędzia wytwarzane są dzięki kapitałowi, dlatego też należą do kapitału. I na to też nie ma rady. Próby zmiany relacji: kapitał-produkt-kapitał, która zastąpiła wcześniejszą, tzn. produkt-kapitał-produkt, są skazane na niepowodzenie i szkoda tracić na to siły, bo trzeciej możliwości nie ma. Nie pomoże nam w tym ani stary, ani nowy Marks; stary, dlatego, że opisywał świat sprzed prawie dwustu lat, a próba realizacji zaproponowanych przez niego rozwiązań, nie przyniosła ostatecznego sukcesu. Likwidacja kapitału nie powiodła się, choć liczbę kapitalistów udało się zredukować prawie do zera, skończyło się to jednak znakomitym zmniejszeniem liczby produktów, czyli czymś, czego nikt sobie nie życzył. Nowy Marks natomiast jeszcze się chyba nie narodził, choć ekonomistów nie brakuje, a w dzisiejszym świecie, siedem razy liczniejszym niż przed dwustu laty i, chciałoby się powiedzieć — tysiącrotnie bardziej zróżnicowanym, o wiele trudniej skupić ludzi wokół jednej wizji, obojętnej, czy sensownej czy fałszywej.

Pytania — czy istnieje trzecia droga? — nie da się rozstrzygnąć na drodze teoretycznej. Wydaje się, że dopiero próba jej realizacji może wskazać na sposób realizacji. Ale będzie to wszystko odbywać się w ramach ustroju kapitalistycznego, w warunkach prywatnej własności środków produkcji. Dopóki ta forma własności będzie przeważała, a nic nie wskazuje na to, by miała zaniknąć, będziemy mieli do czynienia z kapitalizmem. Od 'trzeciej drogi' wolę jednak tę, po której idę; choć mocno wyboista i pełna zasadzek, z zaczajonymi za każdym bankowym węglem zbójcami włącznie, jest sprawdzona.

Nie sądzę, by jakieś propozycje szukania czy podpisywania enigmatycznych 'porozumień społecznych' były dobrym rozwiązaniem. Umowy niczego nie załatwią, czego dowodzi praktyka. Niektórzy wskazują na Chiny, jako realizatorów 'trzeciej drogi', ale ich naśladowanie gorąco każdemu bym odradzał. Błękitna Polska też ma swoją trzecią drogę, jednak nie wróżę powodzenia ruchowi, który w swoim programie ma nowy zestaw represji i nowych wrogów i walkę z nimi uznaje za swój priorytet.

Bez trudu można znaleźć tysiączne cytaty sławiące pracę każdego rodzaju. Niektórzy bez pracy niemal nie wyobrażają sobie życia; znane są przypadki ludzi, którzy pozbawieni z dnia na dzień pracy, czy to z racji wyrzucenia czy przejścia na 'zasłużony wypoczynek', tracili również natychmiast poczucie sensu własnego życia. Widać, że nie ma takiego nałogu, do którego w końcu nie można by się przyzwyczaić, jak to zauważył jakiś wesolek. Można zrozumieć zaskoczenie i nieprzygotowanie do nowej sytuacji kogoś, kto nagle stał się bezrobotnym, ale ktoś, kto wie, że za pięć lat pójdzie na emeryturę i który zaczyna ukradkiem liczyć dni dzielące go od chwili, kiedy nareszcie będzie mógł oddać się słodkiemu nieróbstwu, zaskoczonym być nie powinien. Nie powinien, ale bywa, mnie jednak brak pracy jakoś specjalnie nie ciąży, za to dziwią mnie protesty przeciwko przedłużaniu stanu szczęśliwości, jakim jest bycie pracownikiem, nawet, jeśli jest to związane z jakimiś uciążliwościami i niedogodnościami. Jest tu jakaś sprzeczność, jakaś dwoistość postawy, która klóci się na dodatek z ogólnym przekonaniem, że praca jest źródłem bogactwa nie tylko narodów, ale i jednostek. Chyba, że jest to tylko frazes, i to przejrzany na wylot, w który nikt już nie wierzy. Być może wierzą w to powiedzenie ostatni, odchodzący coraz szybciej wraz ze swoją świadomością, członkowie niegdysiejszej wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Nowe pokolenia mają inną świadomość, tamta, stara, jest zupełnie nieprzydatna a próby stawiania jej za wzór wydają mi się

śmieszne. Problem z tym bogaceniem się polega chyba na tym, że zupełnie czym innym jest praca jednostki, a czym innym społeczeństwa.

Świat idzie raczej ku likwidacji klasy proletariuszy, przynajmniej tzw. wielkoprzemysłowej. Nie znaczy to, że znikną nagle wielkie firmy, wielkie place budowy, tak jeszcze przez pewien czas będzie, ale jak długo, trudno to ocenić. Przecież w końcu wszystkie autostrady, nawet A2, zostaną zbudowane, mosty nad Gibraltarem i cieśniną Beringa przerzucone, nawodniona i zalesiona Sahara, w zamian zaś wykarczowana puszcza amazońska, rzeki syberyjskie skierowane tam, gdzie płynąć powinny, Himalaje splantowane, aby poprawić klimat Azji a Morze Martwe odsolone, osłodzone i wypełnione do rozsądnego poziomu. Trochę ludzi trzeba będzie zatrudniać przy rozbiórce Nowego Jorku i przenoszeniu go bardziej w głąb lądu, aby podnoszący się ocean nie zalał miasta, może będzie się budował jakiś wał ochronny wokół Europy i Ameryki. Widząc postęp w każdej dziedzinie łatwo jednak sobie wyobrazić te wielkie budowy, na których uwijać się będą bezzałogowe spychacze i wywrotki.

W przeszłości takich pomysłów nie brakowało. Żartom i kpinom nie było końca, analiz celowości, wykonalności i skutków dużo mniej. Zapewne nasi wnukowie będą mocno zdziwieni, kiedy podejmą te lub inne budowy a potem odkryją, że mówiono o nich już w wieku XIX.

Nowe wielkie wizje, — pod jakim sztandarem je zaoferować światu, a zwłaszcza III światu — to jest problem. Wszystkie sztandary, wszelkie krzyże, Union Jack, i gwiazdziste sztandary, bez względu na liczbę gwiazd i ich barwę, są dostatecznie skompromitowane by kogoś zachęcić, zaś półksiężyc ma zupełnie inne zainteresowania. W każdym razie nie rozwiąże się problemów bijąc rekordy w jedzeniu hamburgerów czy kawioru, ani budując replikę Titanica.

A jak już wszystko będą robić roboty, to im akurat wystarczy świadomość, że praca to jest siłą razy przesunicie. Co wtedy będą robić ludzie? Trudno to sobie wyobrazić, ale rządy chyba nadal będą walczyć z bezrobociem, zaś działacze związkowi protestować przeciwko próbom podniesienia wieku emerytalnego dla mężczyzn do lat 85 a dla kobiet do 90.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-06-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8098) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8098>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl